MAŁŻEŃSTWO I MACIERZYŃSTWO.

II.

Te same warunki, które drogą zależności ekonomicznej oddały kobietę w zależność moralną od utrzymującego ją mężczyzny, wycisnęły swoje piętno i na t. zw. »przeznaczeniu jej naturalnem«, utrudniając jej macierzyństwo, które ma być jedynem jej posłannictwem, czyniąc je o ile możności jak najmniej »naturalnem«, jak najmniej zgodnem z interesem społeczeństwa, dążącego do odradzania się w zdrowem i silnem potomstwie.

Przypatrzmy się, jak wygląda to naturalne przeznaczenie kobiety współczesnej. Wyjdziemy z punktu, który streszczony w dogmat, utrzymujący jakoby podwalinę społeczną doby współczesnej, wyraża się tak: Kobieta rodzi dzieci i zarządza domem — mężczyzna zaopatruje potrzeby rodziny. Utrzymanie rodziny jednak w tych czasach nie jest rzeczą łatwą — przy coraz trudniejszych z jednej strony warunkach ekonomicznych — przy coraz wyższej skali wymagań z drugiej strony. Następstwem tego jest, że zanim mężczyzna dojdzie do tej zamożności, żeby mógł utrzymać rodzinę, mijają długie lata i większość młodzieńców z melancholią dostrzega pierwsze siwe włosy lub przeświecającą z bujnej niegdyś czupryny łysinkę, za nim to święte ognisko domowe rozpalić są w stanie. Młodość jednak ma swoje prawa — a żądza miłości jest silniejszą, niżeli wszystkie społeczne czy etyczne względy. Aby więc ułatwić oczekiwanie na rozkosze rodzinnego życia tym, którzy na utrzymanie rodziny zarobić jeszcze nie są w stanie, stworzono instytucyę, w której wielu mężczyzn składa się na utrzymanie jednej kobiety, opłacając tym sposobem wspólnie jej miłość, zamienioną na towar. Tysiące tych kobiet skazano na bezdzietność, na straszne, zwykle nieuleczalne choroby, napiętnowano hańbą — jako wyjęte z pod prawa istoty (pomimo, że uznano użyteczność ich społeczną dla obecnego ustroju), a wszelką chęć reformy w tym kierunku uznano za śmieszną i niebezpieczną utopię.

Z drugiej strony, przeznaczone na matki dziewczęta, także nie chętnie walczą z żądzą miłości, która tem silniej przejawia się zazwyczaj u nich, że potęguje ją świadome lub nieświadome pragnienie macierzyństwa, będące najsilniejszym instynktem każdej zdrowej i uczciwej kobiety.

Z tem uporano się łatwo. Młode dziewczęta oddaje się w małżeństwo panom, którzy wprawdzie głód miłości zaspokoili już oddawna, i w dziewięć-

dziesięciu na stu wypadkach zapłacili za to zdrowiem, co odbije się na żonie i dzieciach, ale za to zarabiają już tyle, że mogą »przyzwoicie« utrzymać rodzinę. Żeby zaś młoda dziewczyna nie poszła za swoim instynktem i nie przewracała sobie w głowie »niezdrowemi marzeniami« o miłości, tresuje się ją odpowiednio — z lepszym lub gorszym skutkiem. Że następstwem takiej »zdrowej« tresury bywa potem cherłactwo większej części kobiet i »niezdrowe« dzieci, to się wcale w rachubę nie bierze. Dogmat jest ocalony: Kobieta rodzi dzieci i zarządza domem, mężczyzna pracuje na utrzymanie rodziny.

Jest jednak mimo wszystkie dogmata, mimo grozy zawalenia się budowy społecznej, ogromna ilość, wzrastająca wciąż z przerażającą szybkością, kobiet, które warunki ekonomiczne zmuszają do zarobkowej pracy. Te miliony kobiet, pracujące po fabrykach, na roli, najniższe i najgorzej płatne po urzędach zajmujące posady — to nie są emancypantki, usiłujące z nudów lub niezdrowej ambicyi przewrócić świat do góry nogami. Te kobiety do pracy zarobkowej popchnięte zostały nie chęcią zdobycia niezależności materyalnej — ale popchnął je do tej pracy głód — i głód ten stał się przyczyną, że dano im warunki pracy jak najgorsze — za największy trud jak najmniejszą zapłatę, za możliwie najdłuższy dzień roboczy — najniemożliwiej małe wynagrodzenie. Kiedy zaczęto nawoływać o ochronę dla tych pracownic — i dla ich macierzyństwa — o danie im choć trochę wolnego czasu, któryby poświęcić mogły rodzinie — o możność spełnienia »naturalnego powołania« w takich warunkach, któreby nie narażały na niebezpieczeństwo zdrowia ich — i życia ich dzieci, to przeciw ochronie tej występowali w pierwszym rzędzie ci, którzy najgłośniej w miejsce życiowej prawdy stawiają faryzeuszowskie dogmata, najczęściej zupełnie z życiem stojące w sprzeczności.

Takim dogmatem jest właśnie ten, który opiewa: że kobieta rodzi dzieci i zarządza domem, a mężczyzna pracuje na utrzymanie rodziny, ponieważ:

Ogromna ilość kobiet zmuszoną jest głodem do pracy zarobkowej, która pozbawioną jest koniecznej ochrony i w najwyższym stopniu wyzyskiwana, bez względu na »naturalne przeznaczenie« kobiety.

Ogromna ilość kobiet oddana jest na pastwę wiecznej hańby, oraz moralnej i fizycznej srogiej niewoli, ponieważ potrzebnem to jest dla mężczyzn, dorabiających się stanowiska, umożliwiającego utrzymanie rodziny.

Te kobiety, które w myśl dogmatu spełniają swoje »naturalne posłannictwo« dochodzą do tego zwykle drogą nie naturalną — ponieważ kwestya pieniężna jest momentem rozstrzygającym w sprawie, która stanowi o szczęściu jednostki i zdrowiu potomstwa, co niezmiernie rzadko z pieniężnemi sprawami jest w zgodzie.

Położenie kobiet w tych wszystkich trzech grupach jest mniej lub więcej ciężkie — zawsze bardzo zależne — i mieści w sobie niezmiernej doniosłości społecznej zagadnienia — składające się mimo pozornych sprzeczności na ogólną t. zw. kwestyę kobiecą, bo rozstrzygającym momentem w nich jest płeć — bez

względu na uzdolnienia, klasę społeczną lub pożyteczność żeńskiej połowy ludzkości.

Rozwiązanie tej kwestyi możliwem jest w pierwszym rzędzie na drodze ekonomicznej — przy ogólnych warunkach społeczno-kulturalnych, umożliwiających każdej ludzkiej istocie jak najwszechstronniejszy rozwój władz duszy i ciała, dla swojego dobra i pożytku społecznego.

Faktem jest niezaprzeczonym, że wszelka niewola wyrasta na tle zależności ekonomicznej — i że wyzwolenie kobiety od wyzwolenia ekonomicznego rozpocząć się powinno. Z drugiej strony tam, gdzie nędza zmusza kobiety do pracy — zaprzęga je w niewolę tem cięższą, im mniej one do tej pracy i do samoobrony są przygotowane. Stwarza to więc dwie pozornie sprzeczne kwestye, które jednak dadzą złączyć się w jedną i dążyć do rozwiązania w tej formie: Kobiety domagają się wolności pracy dla zdobycia niezależności materyalnej — dążąc jednocześnie drogą organizacyi zawodowej oraz ustawodawczych zarządzeń do uzyskania takich warunków pracy, któreby zabezpieczały ich zdrowie, w granicach koniecznych dla normalnego spełniania macierzyńskich obowiązków. *Marya Turzyma.*

Błędy druku. Do artykułu wstępnego w zeszłym numerze zakradły się dwa nieprzyjemne błędy, które zmieniły sens zdania, mianowicie str. 235 wiersz 13 od dołu, zamiast »koloniach *australskich*« wydrukowano »*austryackich*«, — wiersz 7 od dołu, zamiast »praca jest *niezdrowym* środkiem«, powinno być »*nieodzownym* środkiem«.

HISTORYA KOBIET LEKARZY.

W Polsce, Uniwersytet Krakowski zawdzięcza swe powstanie kobiecie: była nią królowa Jadwiga (1383—1400). Praktyka medycyny cieszyła się wogóle wielkiem rozpowszechnieniem wśród kobiet polskich; królowa Jadwiga dawała przykład w opatrywaniu ran i w przyrządzaniu leków. W XVIII wieku, według historyka Kubaty, głównie kobiety umieją walczyć z dżumą.

Polska miała znakomitego lekarza-kobietę w XVIII wieku. Autobiografię pani Halpir wykrył historyk polski Glatman, lecz przedstawił on autorkę autobiografii w dość niekorzystnem świetle. Dlaczego? pyta p. Lipińska. Zapewne dlatego, że nie podoba mu się, aby się kobieta kształciła.

Owa okoliczność zniewoliła Dr. Lipińską do starannego wystudyowania rękopisu, znajdującego się w bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Dzięki tym studyom postać pani Halpir ukazała się w całkiem nowem świetle.

Doktorka polska urodziła się na Litwie w 1718 roku, a w trzynastym roku życia wydaną została za mąż za niemieckiego okulistę Halpira. Małżeństwo przeniosło się do Konstantynopola. Obdarzona żywą inteligencyą, pani Halpir zapoznała się niezadługo ze specyalnością męża i stała się jego pomocnicą. Lecz prześcignęła go wkrótce w oftalmologii i leczyć zaczęła na własną rękę, a gdy

zjawiali się liczni chorzy, nie odmawiała im porady w najrozmaitszych cierpieniach. Sława jej rozeszła się po całym kraju, aż wreszcie, po cudownem uleczeniu staruszki, która od siedmiu lat wzrok utraciła, pani Halpir otrzymała oficyalny patent, pozwalający jej zająć się sztuką lekarską. Po wielu latach niesłychanego powodzenia, doktorka powróciła do Polski, gdzie jeszcze zajmowała się praktyką.

We Francyi od XV wieku kobiety wsławiły się w nauce akuszeryi; w szpitalu Hôtel-Dieu klinika akuszeryjna stała dla nich otworem, mogły więc pobierać gruntowne nauki. Znakomita Ludwika Bourgeois (urodzona w 1563 roku) została akuszerką dla podtrzymania bytu rodziny. Po kilku latach spotkał ją niesłychany zaszczyt: otwarto przed nią podwoje Luwru. Ludwika stała się nadworną akuszerką Maryi Medycejskiej i pomoc niosła królowej przy przyjściu na świat Ludwika XIII. Jej traktat o akuszeryi był przez długie lata dziełem klasycznem i przełożony został na obce języki.

W Niemczech odznaczyła się Justyna Siegemund, akuszerka przy dworze brandeburgskiem.

Przejdźmy teraz do XIX stulecia.

W roku 1792 pojawiła się książka w Anglii p. t. »Vindication of the rights of Woman«, napisana pod wpływem Condorceta przez panią Maryę Wolstonecraft, późniejszą żonę pisarza angielskiego Godwina. Dzieło to, przełożone na kilka obcych języków, zaznaczyło się w historyi ruchu kobiecego w Anglii. Druga praca nie mniej ważna pojawiła się w Niemczech; autor, Teodor Gottlieb Hippel, wysoki dygnitarz pruski, powstaje przeciwko konstytucyi francuskiej, która nie wzięła pod uwagę połowy rodzaju ludzkiego. Okazuje się on nadto gorącym zwolennikiem studyów lekarskich dla kobiet.

Napoleon stanął odrazu na posterunku wrogim względem kobiety. Restauracya nie wniosła nic nowego do kodeksu ustanowionego przez Napoleona. Lecz od roku 1830 rozpowszechniają się idee Saint-Simona, i wnet jego adepci ogłaszają równość mężczyzny z kobietą.

Aż do roku 1848 ruch feministyczny staje się częścią integralną ruchu rewolucyjnego i liberalnego. Najwybitniejsi ludzie z obozu liberalnego staje po stronie kobiet. Gdy w roku 1836, kobiety francuskie wysełają prośbę do Ludwika Filipa żądając głosowania politycznego, znajdują poparcie u Chateaubrianda, Juliusza Janin'a, Laboulaye'a. Ten ostatni ogłasza wkrótce swą »Condition civile et politique des femmes«, która zyskuje zainteresowanie szerokiej publiczności, a w tym samym duchu przemawia Legouvé w swej »Histoire morale des femmes«.

Legouvé potrąca o kwestyę kobiet lekarzy. Kobiety powinny być zawsze leczone przez lekarki, a przemawia zatem nietylko wstydliwość pacyentek, lecz także i ta okoliczność, że kobiety skuteczniej potrafią walczyć z chorobami nerwowemi od mężczyzn. Owe dwie książki przyczyniły się wielce do wysłania petycyi przez kobiety żądającej wstępu do uniwersytetów. Kobiety mają wówczas

pisma poświęcone ich sprawie, jak »La Republique des femmes«, »Le Voleau«, a zwłaszcza »La Voix des femmes«, redagowane przez Eugenię Niboyet. Ernest Legouvé miał podówczas w Collège de France nader uczęszczany kurs o położeniu i wychowaniu kobiet. Piotr Leroux oznajmia, że niema dwóch istot odrębnych, mężczyzny i kobiety, lecz »jedna istota ludzka o dwu licach«. Są one sobie równe: »obalcie kasty, wyzwólcie kobiety, dajcie im dostęp do wszystkich zawodów, a nauka, sztuka i przemysł zrobią znacznie większy postęp«. W roku 1851 żądał on praw politycznych dla kobiety. Wiktor Considérant, uczeń Touriera, wystąpił z podobnem żądaniem cokolwiek wcześniej.

W roku 1839, powstaje w Paryżu »Stowarzyszenie demokratów socyalistów obojga płci dla politycznego i społecznego wyzwolenia kobiety«. Pani Campan zawdzięcza Francya reorganizacyę wychowania panien.

Kilka znakomitych kobiet przyczyniło się do rozwoju medycyny w owych czasach.

Pani Marya Ludwika Lachapelle, z domu Dugès urodziła się w Paryżu 1769 roku. Ojciec jej był lekarzem, matka akuszerką. Marya-Ludwika już w piętnastym roku życia była wirtuozką w akuszeryi. W roku 1795 otrzymuje ona stanowisko przy Hôtel-Dieu. Niezadługo potem powstaje Maternité, założona głównie według rad i przepisów pani Lachapelle. W nowym zakładzie Bandalocque miał powierzony teoretyczny wykład akuszeryi, a część praktyczną powierzono pani Lachapelle. Tam spędziła ona całe życie, oddana praktycznemu nauczaniu akuszeryi. W przeciągu dwudziestu lat pani Lachapelle dostarczyła akuszerek całej Francyi, a nawet innym krajom Europy. Pośredniczyła przy 50.000 porodach, nie licząc tej praktyki, jaką miała na mieście, w najpierwszych rodzinach. »Doszłam do wniosku, mówiła, że natura jest najlepszą mistrzynią i dlatego tylko w ostateczności uciekam się do przyrządów i kleszczy«.

Nie przeszkodziło to jej jednak być znakomitym operatorem, obdarzonym niesłychaną zręcznością i przytomnością umysłu. Bandeloque, wielki znawca w tej materyi, podziwiał z jaką łatwością jej ręka szczupła, delikatna, zawsze kierowana inteligencyą, umiała przezwyciężać wszystkie trudności; więc też ile razy wzywany był do szpitala w razie trudnego porodu, powierzał zawsze pani Lachapelle wykonanie potrzebnego rękoczynu. Zostawiła ona cenne prace, w których streściła wszystkie swe obserwacye. Nie miejsce tu wchodzić w ich rozbiór. Pani Lachapelle jest założycielką Obstetryki jako nauki opartej na doświadczeniu.

Obok tej znakomitej kobiety należy wymienić panią Boivin. Urodzona w 1773 roku, otrzymała dyplom akuszerki w 1800 roku i przez jedynaście lat praktykowała przy paryskiej Maternite; następnie wstąpiła do domu zdrowia jako nadzorczyni, i zajmowała się akuszeryą za nędzną zapłatę 350 fr. rocznie. Wreszcie, po trzydziestu pięciu latach pracy, wyczerpana wiekiem i złym stanem zdrowia, pani Boivin otrzymała z wielkim trudem pensyę 600 fr. rocznie. Gdyby nie specyalna zapomoga, wypłacana przez ministrów oświaty i spraw wewnętrznych, pani Boivin byłaby skazana na śmierć głodową. Umarła w 1841 roku.

Przeciwności losu nie zdołały jednak zachwiać jej niezłomnego ducha. Obdarzona wielkimi przymiotami serca, umiała ona znosić z rezygnacyą wszelkie niepowodzenia materyalne, żyjąc jedynie dla nauki. Albowiem należała ona do tych istot, u których potężna inteligencya usprawiedliwia nadmiar ambicyi i pragnienia sławy. Chociaż kobieta uczona i nader zapracowana, pani Boivin nie wyrzekła się przyjemności światowych i właściwych jej płci przymiotów. Posiadała dary towarzyskie i w rozmowie odznaczała się dowcipem i naturalnością.

W roku 1812 pani Boivin ogłosiła traktat o akuszeryi p. t.: »Mémorial de l'art des accouchements«, przełożony na język niemiecki i włoski, i zalecony przez władzę jako podręcznik akuszeryi. W roku 1818 towarzystwo lekarskie w Paryżu ogłosiło konkurs na rozprawę z dziedziny akuszeryi (o krwotokach porodowych). Pani Boivin, która oddawna zajmowała się tą kwestyą, nadesłała pracę na konkurs i otrzymała nagrodę. W roku 1827 wydała ona nowe prace, w których daje dowody nietylko znamienitych zalet spostrzegawczych, lecz zarazem erudycyi i znawstwa języków: łacińskiego, angielskiego, włoskiego, oraz wszystkich autorów współczesnych i dawniejszych. W owym czasie, Uniwersytet w Marburgu, oceniając jej naukową wartość, nadaje jej stopień doktora medycyny »honoris causa«. Odznaczenie to sprawiło jej wielką radość. Pani Boivin była prawdziwym lekarzem czasów nowożytnych; w Niemczech miała wielu wielbicieli i naśladowców: n. p. Busch stosował się bezwzględnie do wszystkich jej rad. Według zdania jednego z akademików paryskich, Hydora Bovidon, pani Boivin była mistrzynią w teoryi, podobnie jak pani Lachapelle była mistrzynią w praktyce. Ta ostatnia była lepszym operatorem, zręczniejszym akuszerem; pani Boivin, natomiast, była lepszym lekarzem, bardziej przenikliwym w wyszukiwaniu przyczyn i bardziej przewidującą w przepowiadaniu następstw. Umysł jej bezwątpienia ogarniał obszerniejsze dziedziny.

Była ona członkiem licznych towarzystw naukowych, między innemi Akademii medycznej i nauk w Brukseli i w Bruges. Żywiła nadto nadzieję otrzymania nominacyi akademickiej w Paryżu. Nawet kandydatura jej miała znaczne szanse powodzenia, lecz nie doszła do skutku ze względu na intrygi. Pani Boivin zemściła obrażoną swą miłość własną odzywając się złośliwie: »Akuszerki z Akademii nie chciały mnie przyjąć.«

d. c. n

Dr. med. J. Joteyko.

UDZIAŁ KOBIET W RUCHU I DZIAŁALNOŚCI FILANTROPIJNO-SPOŁECZNEJ.

Tysiącznemi strugami płynie ruch, dążący do rozwiązania kwestyi społecznej. Najprostszą formułą i celem tych dążeń, to zniesienie nędzy, ucisku i wyzysku we wszystkich formach, zniesienie panowania człowieka nad człowiekiem przy pomocy rzeczy i umożliwienie w ten sposób społeczeństwu

osiągnięcia najdoskonalszych form społecznych a jednostce najwyższego rozwoju ducha.

Kwestya robotnicza i kwestya kobieca są właśnie wynikiem owego władztwa ludzi nad ludźmi, przez rzeczy; są wypływem w pierwszym rzędzie warunków ekonomicznych. Przedsiębiorca panuje nad robotnikiem siłą swego kapitału; mężczyzna nad kobietą tą samą włada siłą, siłą lepszego położenia ekonomicznego. Ustawy zaś, sankcyonując ową przewagę przedsiębierców nad najmitami i mężczyzny nad kobietą, są jeno prawnem i prawniczem ujęciem faktów panujących.

Lecz życie... rozwija się, fakta żyją, ulegając zmianom i przeobrażeniom a wraz z tem występuje poczucie świadomości i siły tych żywiołów, na których korzyść przemiany owe dokonywać się zdają. I oto żywioły te zaczynają organizować się i zbroić do walki z siłami, broniącemi przeszłości i podtrzymującemi panowanie dotychczasowego porządku.

Tak wystąpił robotnik miejski i wiejski do walki o przyszłość, która uśmiecha mu się różowymi blaski równości, wolności i braterstwa, przyrzekając urzeczywistnienie praw do życia i wyżywienia się oraz możność siągnięcia po wszystkie skarby szczęścia...

Tak do walki o te same prawa wystąpiła i kobieta, która wciągnięta do maszyny produkującej środki do życia i do bezpośredniej twardej walki o byt, zapragnęła też udziału w duchowem życiu społeczeństwa, możności wykształcenia swej indywidualności, wzbogacenia swojego ja pierwiastkami, nie spadającymi w jej duszę jako odblask myśli i uczuć mężczyzn, którzy dotychczas wytwarzali kulturę, lecz wytworzonymi w kuźni własnego umysłu i serca; zapragnęła dorzucić twórczych elementów do owej społecznej »nadbudowy«, wyrażającej się w nauce, sztuce, ustawodawstwie i całym szeregu urządzeń społecznych.

Te dwa ruchy samopomocy, łączące się razem na długiej dość przestrzeni, uderzając potężną falą o stary porządek, o stare przesądy i wierzenia, zrodzone przez porządek ten, muszą nareszcie zwyciężyć i sprowadzić ustrój społeczny, w imię którego walczą.

W tych potężnych prądach mieszczą się już hasła wszystkie, mające przyszłość jaśniejszą ludzkości na celu; mieści się ekonomiczna swoboda i wolność polityczna, mieści się zdrowie fizyczne pokoleń i urzeczywistnienie ideałów etycznych, szeroka wolność badań naukowych; pełnia indywidualności każdej jednostki i miłość ogarniająca ludzkość całą; mieszczą się jednem słowem szczyty, do których zmierzamy w pochodzie rozwojowym.

A jednak każde z tych haseł ma prócz tego jeszcze armię osobną, ktora walczy o nie; podejmuje się pracę na wszystkich polach równocześnie, chcąc snadniej zdążyć do celu i walcząc z jednej strony o możliwe warunki, w którychby człowiek mógł rozwinąć wszystkie swe zdolności fizyczne i duchowe, próbuje się z drugiej już w dzisiejszych warunkach wychować czło-

wieka i wewnętrznie uczynić go zdolnym do tej roli, jaką mieć będzie w przyszłem społeczeństwie.

Tak powstaje ruch etyczny, ruch antialkoholowy, ruch pokojowy, ruch w kierunku polepszenia publicznego wychowania, ruch celem organizacyi publicznej dobroczynności.

Usiłowania te na tych i innych podobnych polach mogą wydać pewne dodatnie rezultaty, jeśli inicyatorowie i działacze uprawiający tę robotę, umieją sprowadzić ją do właściwego znaczenia, nie obiecując sobie po niej rozwiązania kwestyi społecznej.

I oto szerokie pole dla działalności kobiet poza bezpośrednią walką o prawa kobiece, oto łan obszerny, na którym kobieta inteligentna może podjąć siejbę szlachetnych czynów, jeśli nie bierze bezpośredniego udziału w walce klasowej, łączącej kobiety-robotnice z robotnikami.

I tu, zdaje mi się, praca kobiety bardziej być może w owoce płodna, łacniej uchronić się potrafi od błędów i naiwności, charakteryzujących działalność mężczyzn burżuazyjnych na tych polach. Albowiem najczęściej celem podejmowanych dotychczas ruchów takich, świadomym lub nieświadomym, to... reparacya zapomocą etyki, wychowania i tępienia nałogów, nakoniec zapomocą dobroczynności i t. p. istniejącego porządku, zaklejstrowanie przepaści klasowych dzielących społeczeństwo, lub negacya takowych, przez wskazywania na zła, które są jeno wypływem dzisiejszego ustroju, a odwrócenie uwagi od źródła zła; celem, jednem słowem, tych ruchów najczęściej, zachowanie dzisiejszego ustroju społecznego.

I zdarzyć się może, a zdarza najczęściej, że tacy działacze społeczni, jak etycy, antialkoholicy, »pokojowcy«, publiczni pedagogowie i t. p. i t. p. że mężowie ci wrogo odnoszą się do ruchu ludowego i robotniczego i do ruchu kobiet, sądząc, że wystarczy do rozwiązania tych kwestyj, jeśli pierwszych zaprzęgną do taczki swojej etycznej roboty, kobietom zaś wskażą takie pola zajęć, które nie zagrażając ich zarobkom, zachować u nich potrafią ów »puch« Sombartowskiej *femme,* za którą profesor niemiecki już z góry łzy roni, gdyby emancypacya miała zgładzić ją ze świata.

Inaczej inteligentna kobieta. Taka z natury już powinna być i będzie radykalną.

W walce swej o równouprawnienie z mężczyzną, tak pod względem społecznym jak i politycznym; w walce o możność rozwoju w sobie człowieczeństwa, łączyć się musi z tymi, którzy walczą o swobodę rozwoju i o prawa dla każdej jednostki bez różnicy płci, t. j. z partyami robotniczemi. Widzimy też, że wszędzie, gdzie silny jest ruch kobiet »burżuazyjnych«, to w wielu wypadkach idą one ręka w rękę z partyą społeczno-demokratyczną, która zawsze popiera rozumne postulaty kobiet.

Zbliżywszy się do ruchu robotniczego, w którym ramię obok ramienia o prawa polityczne i społeczne z mężczyzną robotnikiem walczy robotnica, ko-

biety klas średnich poznać muszą głębię kwestyi społecznej i jej jądro i każdą sprawę, do której przykładać będą rękę, mierzyć będą z tego punktu widzenia ogólnej kwestyi społecznej.

Tak biorąc udział w tych wszystkich ruchach, pogłębią je i skierują tak aby największą stąd korzyść odnieść mógł ogólny ruch społeczny, sprawią, by korzyści drobne, jakie społeczeństwu przyniesie działalność na różnych tych dziedzinach, były ułatwieniem i wzmocnieniem dla ogromnych rzesz robotniczych z jednej strony, a z drugiej dla wielkiej falangi kobiet, walczących o swe prawa.

Myśli niniejsze nasuwa mi tytuł drugiego tomu podręcznika dla ruchu kobiecego *(Handbuch für Frauenbewegung), Soziale Frauenthätigkeit in Deutschland.*

Obejmuje on działalność kobiety w dziedzinie opieki nad ubogimi, sierotami, chorymi, więźniami, dziećmi opuszczonemi; w ruchu około podniesienia moralności (obyczajności), w ruchu pokojowym, antialkoholowym i t. p.

Postaram się w następnym artykule podać za tym podręcznikiem, co kobiety w Niemczech zdziałały na tych polach, usiłując zmierzyć rezultaty tej pracy miarą ogólnej użyteczności społecznej — miarą, którą powyższym artykułem zakreślić usiłowałam filantropijno-społeczną działalność. *Dr. Trawiecka.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW*.

Jedna z prenumeratorek naszych, p. Olga Klimkiewiczówna, przesyła nam szereg uwag, które zamieszczamy tem chętniej, że wielu czytelnikom naszym nasunęły się one prawdopodobnie w podobnej lub innej formie, a wszelka dyskusya może tylko przyczynić się do wyświetlenia kwestyi.

P. O. K. pisze:

Będąc abonentką „Nowego Słowa" pozwalam sobie przesłać kilka uwag i zapytań w „kwestyi kobiecej".

Zdaje mi się, że we wszystkich tych artykułach dotyczących szczególnie ekonomicznej strony „kwestyi kobiecej", znajdują się pewne sprzeczności.

W jednym artykule jest mowa o strasznej niedoli i wyzysku, jaki sprowadza szczególnie na kobiety i dzieci „przemysł domowy". Autor czy autorka tego artykułu widzi zbawienie tylko w przemyśle fabrycznym. Zaraz w następnych numerach inny artykuł podnosi zarzut, że kobieta zajęta poza domem, kobieta zajęta w fabryce traci zdrowie, co bardzo ujemnie wpływa na przyszłe potomstwo a również niekorzystny wpływ ma i na dzieci, które pozostają w domu. Kobieta powinna być niezależną ekonomicznie, mówi jedna z autorek. Całkiem słusznie! Ale jak tę niezależność uzyskać, jeżeli się uważa przemysł domowy za wyzysk i niedolę a zajęcie fabryczne także za wyzysk i niedolę?

Sprzeczności te rzeczywiście istnieją — ale stwarzają je nie ci, którzy je wykazują, tylko stworzyło je oddawna życie, i one to właściwie stanowią kwestyę kobiecą, która bez nich nie istniałaby. Częściowe wyjaśnienie tych sprzeczności podajemy w dzisiejszym artykule wstępnym.

Dalej pisze p. O. Kl. w kwestyi pracy dzieci co następuje:

---

* Ażeby nawiązać bliższe stosunki z naszemi Czytelnikami i zyskać sposobność do jaknajwszechstronniejszego omawiania spraw, stojących w związku z kwestyą kobiecą, otwieramy pod powyższym tytułem stałą rubrykę, prosząc Czytelników naszych o przysyłanie do niej swoich uwag. *(Przyp. Red.)*

Już 7-mio letnie dzieci posyłamy do szkoły. Muszą one tam siedzieć spokojnie, bo muszą się wdrażać do jakiegoś systemu, uczyć grzeczności. Więc każemy im bez ruchu siedzieć co najmniej pół godziny lub godzinę a z przerwami dwie i trzy godziny i wytężać przytem uwagę dla poznania rzeczy dla dziecka najczęściej nie zajmujących, jak poznanie liter i t. d. Praca umysłowa w każdym razie więcej sił zużywa niż praca fizyczna. Dziecku ona jeszcze więcej sił odbiera, bo hamuje u niego wrodzony popęd do ruchu. Ale o wyzysku dzieci uczących się nic mówimy. Żałujemy je, ale nie bardzo. A z pewnością nie czekalibyśmy z rozpoczęciem nauki, aż ten wrodzony popęd do ruchu u dziecka się zmniejszy t. z. do wieku starszego aby ono już bez przykrości mogło kilka godzin spokojnie siedzieć nad książką.

Żałujemy natomiast bardzo dzieci zajęte pracą fizyczną, przy której bądź co bądź swoboda ruchu pozostawiona jest im zupełnie. Jeżeli dziecko zajęte jest w przemyśle lub handlu i zajęte ma ręce, to bodaj nogi może w ruch wprawić i to, zaco się dziecko karze a co najmniej napomina w szkole t. j. zasuwanie lub ruszanie nogami — tego ruchu, dziecko zajęte pracą ręczną nie potrzebuje sobie odmawiać. Praca wolna lub w ogrodnictwie jest dla dzieci nawet zbawienną — bo ruch ciągły na świeżem powietrzu wzmocnić tylko może zdrowie i siły.

Jeżeli uważamy za stosowne od lat dziecinnych poddawać umysł dziecka pewnej gimnastyce dla wyrobienia uzdolnień i zdobycia wiadomości umysłowych, to również musimy od wczesnych lat przyzwyczajać je do pracy fizycznej.

Dzieckiem będąc, do 8-go roku życia żyłam wyłącznie na wsi. Chociaż mi zabraniano, jednak byłam tak uparta, że musiałam się wtrącić do wszystkiego i w najprostszych robotach lubiłam służbie pomagać. W kuchni, w stajni, w ogrodzie i na roli. Wyrobiłam sobie tak siły, że ci prości ludzie z podziwu wyjść nie mogli, ile dziecko pracować potrafi. Byłam wtedy całkiem zdrowa. Gdy wyjechałam do miasta i zasiadłam na ławce szkolnej, straciłam zdrowie pomimo że do nauki byłam już trochę przyzwyczajona, bo pierwsza klasa była już poza mną a dla ułatwienia powtarzałam drugą, ani też zbyt tępego umysłu nie miałam. Za to podczas wakacyi rzucałam się znowu do ciężkich zajęć rolniczo-gospodarskich i te przywracały mi zdrowie. Z własnego więc doświadczenia śmiało twierdzić mogę, że praca fizyczna dla zdrowia dziecka nie jest szkodliwa a tem mniej praca na roli.

Naturalnie pod warunkiem, że będzie trwała trochę krótszą ilość godzin jak u starszych.

Na to odpowiemy słowami p. Zygmunta Krausa, który w trzech numerach wiedeńskiego pisma, poświęconego kwestyi kobiecej. »Neues Frauenleben«, rozpatruje szczegółowo »pracę dzieci w Austryi«. Opisawszy bardzo szczegółowo wszystkie zawody, które zatrudniają dzieci począwszy od lat 6-ciu a nawet 4-ch, i to zatrudniają od 9-ciu do 15-tu godzin dziennie — a często nawet w nocy (huty, cukiernie, restauracye etc.) wykazawszy na cyfrach niesłychany wyzysk pracy dzieci, które przy wielkiem natężeniu przez 8 do 12 i 15 godzin, bez pauzy co godzinę jak w szkole, bez możności jakiegokolwiek ruchu, prócz tego automatycznego, jakiego wymaga ich zajęcie — zarabiają 8 do 40 hal. dziennie — dochodzi p. Z. K. do następujących wniosków:

»Setki tysięcy licząca armia dzieci marnieje w jarzmie nadmiernej pracy — z wyradniając się na duszy i ciele przez wykonywanie monotonnej mechanicznej pracy; ogromne zastępy dzieci, którym jedyną oświatę dać ma szkoła ludowa, są dla tej oświaty nieprzystępne, bo przemęczone dzieci uczyć się nie są w stanie. Jest już dziś doświadczalnie dowiedzioną rzeczą, że zmęczenie systemu nerwowego przez pracę umysłową — potęguje się przy zmęczeniu fizycznem. Ten jeden fakt stwierdzony, powinienby być wystarczającym, żeby praca zarobkowa dzieci, uczęszczających do szkoły, została zakazaną. Ale prócz ogólnego przemęczenia całego organizmu, które wywołuje zaburzenia psychiczne, rozwijają się stosownie do zajęcia dziecka różnorodne zawodowe ułomności.

»Przy koronkarstwie, zwijaniu przędzy,

pleceniu siatek z włosów i t. p. zajęciach siedzących, występuje skrzywienie kolumny pacierzowej. Szkoły starają się zapobiegać temu, doskonaląc systemy ławek, umożliwiających dziatwie siedzenie prosto i szerokie oddychanie. Ale cóż pomoże ta przezorność, jeżeli dzieci w domu siedzą przez długie godziny zgarbione na zwykłych ławkach i stołkach. Plan nauki gimnastyki w szkole przepisuje długość trwania ćwiczeń, wagę ciężarków i t. p., ale na cóż się przyda ta przezorność dla dzieci, które poza szkołą dźwigają ciężary, przewyższające o wiele ich siły i często przed szkołą jeszcze tysiące schodów przebiegnąć muszą zdyszane, roznosząc mleko, dzienniki etc., a przy wiejskich gospodarstwach spełniają służbę dziewek i parobków z najwyższem natężeniem niewyrobionych jeszcze sił. Aby ochronić oczy od osłabienia, zakazała rada szkolna kratkowanych zeszytów — z dziwną jednak niekonsekwencyą w wielu okolicach włączyła do obowiązkowych przedmiotów plecenie siatki z włosów, ze względu na zapotrzebowanie tego towaru. A nadweręża wzrok i koronkarstwo, dzierganie nicianych guziczków, szycie pończoch i wiele, wiele innych zajęć. Rada szkolna uwalnia dzieci od nauki w upalne popołudnia, ale tysiące dzieci pracuje podczas skwaru w polach przy uprawie buraków, cykoryi, chmielu, po winnicach i zalesieniach. Przez słotę popsuta droga zwalnia od uczęszczania do szkoły — ale dla dzieci pracujących na roli niema wyrozumienia pod tym względem, muszą one brnąć w mokrej glinie, boso, podczas deszczu lub zimnej mgły, kiedy jesienią nastaną roboty koło buraków i ziemniaków« *.

»Co za odporność muszą mieć te dzieci, aby nie uledz tym strasznym wpływom? Te dzieci, które żyją w złych, przeludnionych domach, dostają nędzne i niewystarczające pożywienie — a przytem często obciążone są dziedzicznie przez zwyrodniałych nędzą rodziców!« . . . .

. . . . .» wszystkie zarządzenia hygieniczne, wolne popołudnia, ferye upalne, wakacye letnie, obliczone na ochronę dzieci, zwracają się przeciw nim i stają się ciężką dla nich krzywdą — bo jest rzeczą stwierdzoną: im więcej zwolnień od szkoły, tem więcej zarobkowej, natężającej pracy.

»Nie udało się w Austryi jeszcze poddać ogólnej dyskusyi kwestyi pracy dzieci — nie udało się jeszcze w państwie, gdzie »patryotyczne klasy posiadające« tak zazdrośnie walczą o narodowe prawa, zbudzić ludy do ochrony podrastającego pokolenia, do ochrony swej przyszłości. Jeżeli nauczyciele pośród swoich rodaków spełnią swój obowiązek, to czas jest niedaleki, gdzie ogół zrozumie, że jednym z najzaciętszych wrogów każdej narodowości jest praca dzieci, która prowadzi do zwyrodnienia ludu«.

»Nauczyciel obowiązany jest pamiętać: Praca dzieci musi zniknąć...«

Tyle powtarzamy za p. Krausem. Oczywiście, mowa tu tylko o natężającej pracy zarobkowej, oddziaływującej szkodliwie lub wprost zabójczo na organizm dziecka. Przyuczanie dzieci do pracy i obowiązkowości — zaznajamianie ich z różnorodnemi rodzajami pracy, uważamy zarówno, jak p. O. Kl., za czynnik dodatni w wychowaniu i zgadzamy się w zupełności z ostatniem zdaniem Jej, które tu przytaczamy:

Wedle mego przekonania, dzieci powinny się uczyć wszelkich sposobów pracy, aby nabyć zręczności, bo w późniejszem życiu bardzo im się to przydaje. Osoby które w dzieciństwie różnorodnych prac nie wykonywały albo choćby przynajmniej próbowały wykonać, są bardzo nieporadne później, bardzo niedołężne. *(M. Tur.).*

* Dzieci, pracujących zawodowo na roli, jest według p. Krausa około miliona w Austryi, i to w najstraszniejszych warunkach, prowadzących do fizycznego i moralnego zwyrodnienia. Zwłaszcza pasienie bydła oddziaływa zwyradniająco na ogromną ilość dzieci.

O POMOC NAUKOWĄ DLA POLEK.

Wydziały krajowe, zarządy miast, uniwersytety, akademie posiadają fundusze z hojnych legatów pochodzące, z których odsetki pomagają corocznie poważnemu zastępowi młodzieży do kształcenia się oraz przygotowania do zawodowej pracy. Wszystkie te fundusze są jednak tylko dla męzkiej młodzieży dostępne. Studya poważniejsze kobiece są rzeczą względnie nową — o tem, by kobiety kiedyś również zasiłków na kształcenie się potrzebowały, nie pomyślano dotychczas. Z legatów opatrzonych klauzulami co do płci nawet najbardziej potrzebująca kobieta korzystać nie może. To też troska o byt materyalny gnębi dotkliwie kształcącą się młodzież kobiecą, wyczerpując jej siły fizyczne, znacząc się śladami na całem życiu przyszłem.

Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek usiłuje w miarę możności zapobiedz złemu. Mimo wszelkich swoich starań, musi wszakże rok rocznie kilkunastu kandydatkom rzucać twardą odpowiedź odmowną na wniesione podania o stypendya i zapomogi.

W ciągu ostatnich lat 6-ciu rozdało 12.000 koron, potrzebowało wszakże przynajmniej dwa razy większej kwoty, by zadość uczynić bodajby tylko najbardziej pilnym potrzebom. A potrzeby te wciąż rosną: kobiety, nie bacząc na przeszkody i trudności garną się do nauki coraz żarliwiej, coraz liczniej. Stowarzyszenie im. Kraszewskiego wzywa ofiarne jednostki o poparcie. Kogo nie stać na legat lub dar hojniejszy, niech złoży 2 korony rocznie jako członek zwyczajny Stowarzyszenia.

A przedewszystkiem sercu i pamięci kobiet polecamy naszą instytucyę. Niech każda szczęśliwa matka, której córce losy pozwoliły kształcić się bez trosk materyalnych, pomyśli o całej masie tych młodych dziewcząt, które resztki czasu i sił zmęczonych nauką oddawać muszą ciężkiej pracy zarobkowej, a o którą w dodatku tak nieraz trudno!

Każdy najdrobniejszy datek będzie wdzięcznem sercem przyjęty.

Adres skarbnika Stowarzyszenia: Prof. Napoleon Cybulski, Kraków ulica Szczepańska L. 11.

K. Bujwidowa, przew. *Prof. N. Cybulski,* skarbnik. *M. Radwańska,* sekret.

Wyciąg ze statutu: § 8. Członek zwyczajny płaci rocznie 2 Kor. Członek założyciel płaci 50 koron jednorazowo.

KRONIKA.

Z Warszawy. W początkach maja pan Atanazy Bardzki wygłosił w Warszawie szereg odczytów o umysłowej pracy kobiet.

Bogaty materyał faktyczny z jednej strony, niezmiernie sympatyczne i śmiałe poglądy prelegenta z drugiej, sprawiły, że odczyty te znalazły żywe uznanie wśród nielicznej wprawdzie, ale uświadomionej części kobiet naszych. W pierwszym odczycie pan B. przedstawił rys historyczny stanowiska kobiety i jej stosunku do mężczyzny. Zajął się przedewszystkiem tem, czem kobieta była w dalekiej przeszłości u różnych ludów, dał obraz matrony rzymskiej, poczem przeszedł do stanowiska kobiety w wiekach średnich. Upośledzenie na każdym kroku, pozbawienie praw czynią z kobiety istotę jakby niższego rzędu.

Dopiero ruch emancypacyjny XIX wieku stara się wywieść kobietę z tego upośledzonego stanowiska. Ruchowi temu dopomagają znakomicie warunki ekonomiczne, które zmuszają kobietę do podjęcia pracy zawodowej. Dzieje ruchu emancypacyjnego u nas prowadzą prelegenta do rozejrzenia się w pracach, jakie w tej kwestyi zostały napisane, a więc do pracy Bronikowskiego: »Emancypacya i równouprawnienie kobiet« i do studyum ks. biskupa Niedziałkowskiego: »Nie tędy droga, Szanowne Panie«. Z młodzieńczą werwą, głęboką wiarą, odpiera prelegent poglądy tych dwóch przeciwników emancypacyi.

Dla niego emancypacya nie jest wyrazem spoganienia społeczeństwa, jak utrzymuje ks. biskup Niedziałkowski, lecz dowodem postępu społeczeństwa, dowodem rozwoju jego potrzeb duchowych, wreszcie oznaką, że warunki ekonomiczne są dziś inne niż przed laty. Z całym zapałem broni pan B. nowego stanowiska, jakie dziś kobieta zająć pragnie, stanowiska kobiety-człowieka. Na tej nowej drodze nie należy kobiecie stawiać przeszkód, należy jej pomagać wszelkiemi siłami, bo droga to jedynie właściwa, wprost konieczna. Gdy kobieta będzie zupełnie równouprawnioną z mężczyzną, zarówno pod względem pracy jak i możności kształcenia się, społeczeństwo zyska w niej nową siłę moralną.

To, co dla nas jest ideałem, dążeniem zaledwie, w Ameryce północnej zostało oddawna urzeczywistnione. To też prelegent kładzie specyalny nacisk na stosunki amerykańskie, które pod pewnemi względami mogą być dla nas wzorem. Emancypacyjne dążenia kobiet znalazły tu grunt niezmiernie odpowiedni, skrystalizowały się i dojrzały zupełnie. Kobieta jest tam człowiekiem równym mężczyźnie zarówno pod względem praw jak i obowiązków. Z drobiazgową niemal sumiennością była opracowana cała ta część odczytu, w której prelegent przedstawił historyę i stan obecny wyższego kształcenia kobiet. Rozpatrzył on po kolei wszystkie prawie wyższe zakłady naukowe, do których kobiety są dopuszczane na studya. Zaznaczając ilość kobiet studyujących oraz wyniki ich pracy, prelegent uwzględniał przedewszystkiem kobiety-polki. Ta część odczytu powinna była specyalnie zainteresować, albowiem pan B. podawał jednocześnie warunki, na jakich kobiety są dopuszczane na studya w różnych państwach europejskich i prawa, jakie zdobywają przez ukończenie studyów.

Statystyka wykazuje, że ilość kobiet, które zdobyły najwyższe stopnie naukowe, stale wzrasta i dosięga pokaźnych cyfr. Wraz z tym wzrostem ilości kobiet o wyższem wykształceniu wzrasta i liczba pożytecznych członków społeczeństwa. Tu następuje szereg nazwisk kobiet, znanych dziś na polu naukowem. Wyższe wykształcenie toruje kobiecie drogę do wszechstronnej działalności. To też dziś niema prawie zawodu, gałęzi przemysłu, pracy, w której kobieta nie brałaby z pożytkiem udziału.

W ostatnim swym, piątym z kolei odczycie, mówił pan Bardzki o pracy kobiet na poczcie, w telegrafach, telefonach, w biurach, kantorach i t. p. Zawody te zatrudniają mnóstwo kobiet od bardzo dawnych czasów. I tu znów imponował prelegent bogactwem

zebranego materyału, wielką ilością danych statystycznych.

Wreszcie, na zakończenie przedstawił nam prelegent swe osobiste poglądy na kwestyę kobiecą. Z taką werwą, tak gorąco chyba nikt jeszcze nie wypowiadał u nas publicznie swych sympatyj dla ruchu kobiecego. Prelegent jest zwolennikiem zupełnego równouprawnienia. To, co mówi, i sposób, w jaki przemawia, świadczy, że czuje on całą niesprawiedliwość obecnego stosunku, całą krzywdę, jaka się dzieje kobiecie. Wiele, niezmiernie wiele ważnych punktów poruszył pan B. w tej końcowej części swego odczytu. Bardzo słuszne poglądy wypowiedział o pracy zarobkowej kobiet. Ta kwestya jest dotąd jeszcze dla wielu ludzi sporną. Tradycye, przesądy tak silnie wżarły się w naszą istotę, że stale jeszcze mamy mnóstwo wątpliwości, gdy chodzi o pracę zarobkową kobiety. Nie rozumiemy, że dopóki kobieta pozostaje na utrzymaniu rodziny lub męża, dopóty nie może nie być zależną, nie może być człowiekiem wolnym, samodzielnym. Do pracy mają prawo wszyscy ludzie, kobiety na równi z mężczyznami. To też praca zarobkowa powinna obowiązywać kobietę-człowieka tak, jak obowiązuje mężczyznę. Nikt nie broni kobiecie z ludu lub klasy robotniczej pracować razem z mężem. Nikt nie troszczy się o to, czy taka praca nie odciągnie jej od obowiązków matki, żony, gospodyni, od ogniska domowego, przy którem nie zastępuje jej cały system mamek, nianiek, bon, jak to ma miejsce tam, gdzie kobieta w imię tych obowiązków domowych wyrzeka się wszelkiej innej produkcyjnej pracy. Prawie z pogardą mówi prelegent o typie kobiety-pasorzyta, o tej kobiecie, która w małżeństwie widzi zabezpieczenie swego bytu, która gotowa jest złożyć całą siebie w ofierze, pozbyć się nazwiska, ba, imienia nawet, z dumą pisać się Adamowa, Marcinowa, Józefowa, dowodząc tem, że jest rzeczą, własnością męża, istotą bez charakteru i poczuć ludzkich.

Po tak gorąco wypowiedzianych poglądach na pracę kobiet, odmalował prelegent obraz kobiety przyszłości, kobiety-człowieka, apostoła, reformatora.

Odczyty pana Bardzkiego powinny być wydane w oddzielnej książce. Sprawie kobiecej mogą one bez zaprzeczenia przynieść duży pożytek. To też kobiety lepiej myślące powinny to wziąć w swe ręce i nie pozwolić, by tak mozolna praca autora nie została należycie wyzyskana. *T. Męczkowska.*

Rusinki, zgromadzone w Towarzystwie swem »Klub Rusinek«, obchodziły w niedzielę 11 b. m. uroczystość poświęcenia nowego lokalu we Lwowie (Rynek 39), dokąd przeniósł pracownię i biura spółki swej przemysłowej »Trud«. Uroczystość miała znamię ogólne, narodowe. Dłuższą mowę okolicznościową wygłosił p. Nahirny, główny twórca Stowarzyszenia i p. Hermina Szuhewiczowa, przewodnicząca zarządu.

„Żensky klub“ w Pradze. Działalność kobiet czeskich była dotychczas społeczna i narodowa. Obecnie wyłonił się plan założenia »Kobiecego klubu«, któryby połączył wszystkie niewiasty w jedno ognisko i zjednoczył kobiety wszystkich stanów w »Żenském domu«. Będzie tu wielka sala zebrań, wykładowa, czytelnia, książnica, izba zabawowa, restauracya itd. Kiedy klub będzie miał własny budynek i prowadzony będzie według obecnych myśli i zamiarów, może stać się w końcu »kobiecą wszechnicą, służącą trójcy Světli (Karolina Sv. znana autorka i wielce czynna kobieta w Pradze) prawdzie, pięknu i dobru«.

Chorwackie żeńskie liceum w Zagrzebiu urządziło w połowie maja wycieczkę do słoweńskiej stolicy »białej Lublany«, pod przewodnictwem swego dyrektora i 3 profesorów. Chorwatki zwiedzały żeńskie szkoły lublańskie, muzeum i inne osobliwości miasta i okolicy.

Rozszerzenia nauki hygieny w szkołach żeńskich domagają się bardzo energicznie Szwedki. Temat ten obrała za przedmiot odczytu dr. Karolina Widerstrom na tegorocznym zjeździe nauczycieli szkół dla dziewcząt w Sztokholmie. Domaga się ona mianowicie wykładów, mających na celu zapoznanie młodzieży żeńskiej z hygieną organów kobiecych i ich przeznaczeniem. Odrzucając śmiało niedorzeczność twierdzeń, jakoby przedmiot ten niszczył »niewinność«,

udowadnia znakomita lekarka konieczność moralną znajomości tego, co nazywając dotąd »przeznaczeniem kobiety«, najstaranniej przed nią ukrywano lub przedstawiano jako coś brudnego i poniżającego«. Już dziecko narażone jest ze wszystkich stron na pokusy i potrzebuje pomocy i rady. Wkrótce przyłącza się do nich wewnętrzny popęd rozbudzonego instynktu i żądzy miłości. Szczęśliwa młodość, która znajduje wtedy w matce powiernicę. Szczęśliwi ci, co wiedzą, że to co w nich się budzi, nie jest złem, ale dobrem, któremu przyroda najwznioślejsze dała przeznaczenie — co nie zgłuszone i zabite, ale opanowane być powinno — bo i tu obowiązuje poszanowanie moralnego prawa — prawa tych, co życie dają i tych, co życie biorą«. Kiedyż te proste i uczciwe słowa znajdą jaknajszersze zastosowanie i zastąpią konwencyonalne kłamstwa, jakiemi karmimy nasze córki z ciężką krzywdą tych: »co dają życie i tych, co życie biorą«.

Młode, ale bardzo czynne »Kobiece Towarzystwo wstrzemięźliwości« odbyło 28 kwietnia II publiczne zgromadzenie; przebieg posiedzenia był bardzo interesujący i żywy. Referent dr. R. Wlasak obrobił temat »Alkohol i praca duchowa w sposób ściśle naukowo-rzeczowy, przejrzysty i przekonywujący, a co do formy skończony. Posiłkując się statystyczną tabelą, opisał próby psychologiczne słynnego psychiatry, profesora Kraepelina z Heidelbergu; doświadczenia te wykazują zupełnie niedwuznacznie, że zdolności umysłu ludzkiego tępieją nawet po zażyciu niezbyt wielkiej ilości np. litra piwa; zgubne skutki trucizny dają się zauważyć nie tylko bezpośrednio po zażyciu, ale i następnego dnia jeszcze. Skutkiem systematycznego używania alkoholu, musi być oczywiście przytępienie, będące sumą poszczególnych, czego dowodzą coraz gorsze rezultaty pracy. Rzecz prosta, że co się da skonstatować przy stosunkowo prostych funkcyach psychologicznych, jak np. dodawanie lub uczenie się na pamięć, to samo w wyższym stopniu musi zachodzić przy funkcyach bardziej skomplikowanych. Nawet pozorne podniecenie i rozbudzenie fantazyi polega jedynie na subjektywnem złudzeniu; jednem słowem subjektywna łatwość i zmniejszenie wysiłku odbija się na wytworze fantazyi. Bardzo ożywiona dyskusya pozwoliła przyjrzeć się kwestyi alkoholizmu z różnych stron. Przy końcu rozdzielono między uczestników zgromadzenia ulotne pisemko, streszczające i wyjaśniające zwięźle główne punkty walki z alkoholizmem, jako pomoc dla tych, co chcieliby brać udział w agitacyi. Ktoby potrzebował większej ilości egzemplarzy do rozdawania, zechce się zwrócić do prof. pani Kassowitz, Wiedeń I, Steindlgasse l. 2, której adres podają »Dokumente der Frauen«.

Czy mam mej córce pozwolić wstąpić do teatru? Pod tym tytułem podaje najnowszy, 3 zeszyt, wydawanego przez Maryę Lang pisma »Dokumente der Frauen«, artykuł pani Aurory Kayser o smutnem życiu biednych aktorek. Artykuł ten, który w prostych słowach, nic nie ukrywając, przedstawia stosunki teatralne w całej ich nagości, powinien, wobec zamierzonej reformy praw teatralnych, wzbudzić ogólne zaciekawienie.

Dnia 21 kwietnia odbyło się w Wiedniu pierwsze posiedzenie nowo tworzącego się »Stowarzyszenia poprawy odzieży kobiecej« (Verein zur Verbesserung der Frauenkleidung). Inicyatorka, pani Elżbieta Lemetz, w przemówieniu wstępnem przedstawiła, jak ważną dla kwestyi kobiecej jest reforma ubrania. Zdrowy duch może się tylko w zdrowem ciele rozwinąć. Szczególnie kobieta pracująca powinna zwracać uwagę na to, aby nie krępować swobody ruchów i przez odpowiednie ubranie zapobiegać szybkiemu znużeniu. Celem Stowarzyszenia jest ustanowić w zawodowych szkołach krawieckich naukę anatomii, utworzyć związek gimnastyczny i wezwać artystów do stworzenia wzorów nowych kostyumów, stosownych do potrzeb epoki.

Dr Zofia Daszyńska-Golińska wydała nakładem M. Arcta w Warszawie popularną książkę p. t. *Alkoholizm i Społeczeństwo.* Ponieważ mamy przyobiecany w tej kwestyi artykuł p. dra G., nie dajemy obszerniejszego sprawozdania z tej pracy — zaznaczamy tylko bardzo sumienne i wyczerpujące opracowanie tego tematu — zajmującego tak żywo umysły współczesnych reformatorów społecznych.



HELENA NADRABSKA.

HYMN.

»Przyjdź Królestwo Twoje«.

Idę mroczną linią — niezmierzoną,
bezkreśną drogą.
Wiatru podmuchy dżdżem wioną
w tę ciemń, warkoczem mglistym oplecioną.
W bezwidni
Wzrok mój przemierzył czasu toń wrogą
Bezprzestrzenne odgadnął istnienie.
W mej drodze »byłem« »będę« ta sama jest pora —
Niema »dzisiaj« lub »wczora«.

Moja droga idzie w dal nieodmierzona.
Czas i przestrzeń mnie odemnie oddziela —
Moja Idea już się w siebie wciela.
Ja bezkreśny, bezmierny
idę.
Idę, kędy miłosierny
Duch wyciąga ramiona.

A tam — może poza drogą coś kona —
Może jęki słychać roztęsknione,
Może śmieją się pola zielone,
Może — — — —
Dla mnie to już tęcza co się mieni
Na deszczem przesłoniętym błękicie.
Słońce zniknie — zamrze tęczy życie.

Dla mnie to już mowa przestarzała.
Jam już własnem słońcem i księżycem
Jam nie marą, widmem bladolicem.

We mnie wieczna światłość rozwidniała.

Jestem jakim kiedyś być miałem.
Ani duchem ani ciałem.
Żyję w bez czasie i bez przestrzeni.
Niepamiętny w pamiętaniu,
pełen wszechżycia promieni,
wiecznością biegnący, jak w zaraniu
dni, biega dziecię po łące zielonej — —
Istniejący w nieistnieniu;
Z wiecznością spojony wszechżycia łańcuchem,
wszechciałem i wszechduchem.

Żyjący w jedynem pieniu,
Pieśni Stworzenia.
Pieśni, której każdy Ton
Boga rozprzestrzenia.
Ze mnie teraz dzwon
jedyną bijący godziną
w której całe istności ogromy
Piorunmi życia w ognisty słup zespolone,
Odpoczną w Bogu —

Kraków 18/V 1902.

ZOFIA CASANOVA.

LIST Z WENECYI.

Nie pisałam — dlaczego? Wybacz!..

Blask dzienny zastał mię w oknie — a jego marę odbijała woda w girlandach lauru.

Patrzyłam, gdyś kroczył po schodach z marmuru i wszedł do drżącej gondoli, która mię pozbawiła dobra Twoich wyznań.

W ślad za nią sunęła moja myśl — i wiem, że na stopniach Twojej kolumnady spoglądałeś jeszcze w światło balkonu, które lśniło na czarnych głębiach laguny.

Zeszłam do sali, gdzie przepych minionej uczty oddźwięczał Twoim głosem i wierszami.

W korynckich wazach róże rozwiewały subtelny pył aromatów i freski Weroneza niebem się zdały tej pysznej siedziby.

Dziewica z tryptyku Sanzia cicha i przelśniona, tuliła na ręku Bogadzieciątko.

Między lustrami — wśród ptasząt i amorków — piękna — z cnego rodu książąt — uwielbiana na dworze — tak dumna — mniej z piękności i swojej krwi rzymskiej — niżeli z pędzla, którym ją ubóstwił Lionardo.

Książeczka hymnów — rozwierała mi sfery grające Twej duszy.

W złotej popielniczce rzeźbione girlandy kwiatów — i popiół z cygara, któreś porzucił — prawie niedotknięte. —

Dlaczegóż pomyślałam o kwiatach, które mróz warzy — o liściach, które krążą w wirach zawieruchy — o gniazdach targanych burzą?

Wróżki pogodne strzegą moich godzin — a pokochałam Cię poznawszy i Ty mię kochasz.

Gdy zakwitną gałązki migdałów będę oblubienicą i u nóg Twych siedząc będę słuchała Twych wierszy, jako dziewczęciem słuchałam modlitw mojej matki.

Dlaczegóż nagle uczułam te poszepty, które mówiły mi o zdradzie i opuszczeniu? Tysiące wspomnień plątały się z bolesnych opowiadań i nieszczęść — i z tych zim klasztornych, w których nas pouczano, że szczęście człowiecze nie jest wiekuistem.

Strach miałam przed życiem — strach, że Cię utracę i umrę, i osamotniona chciałam ukryć moje pierwsze łzy na Twem sercu.

Ale z przywidzeń się otrząsnąwszy, wyglądam Cię z okna, gdzie woda przedwieczorna odbijała nasze postacie wśród gęstwiny drzew.

Wróć — nie wierząc, aby te mgliste mary były przeczuciem zdrady i przemian losu —

To w bezgraniczach idąc, dusze się trwożą, że tam w niebie już się nie zejdą...

Z hiszp. przełożył *T. M. Z.*

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Czwartek.

Dobry nasz hrabia Remigiusz żartował nieraz ze mnie, że nie starzeję się nigdy — a mnie się zdaje, że nikt nigdy nie żył tak długo jak ja. Hrabia nie widział moich nocy, kiedy sen mnie odbiegał i nękana myślami, wiłam się po łóżku lub w bólu wpijałam się zębami w poduszkę. Dziwny był mój mąż z tem bałwochwalczem przywiązaniem do dziecka. Ileż razy, gdy je na rękach nosił i huśtał, i paplał nad niem Bóg wie jakiemi językami, przychodziła mi szalona ochota wykrzyknąć: pozostaw to dziecko! Ono jest moje — jesteś z niem... wprost śmiesznym! Lecz cóżby wynikło, gdybym tak powiedziała? Wieczne nieszczęście w domu, dla niego, dla mnie i dla dziecka. Więc huśtaj, ciesz się niem — tylko obydwaj zejdźcie mi z oczu!

Raz nie wytrzymałam:

— Z tem dzieckiem robisz się głupim! — powiedziałam mu szorstko.

Lecz on uśmiechnął się tylko.

— Tem lepiej dla mego jedynaka — odrzekł.

Tak, tem lepiej. Pozostańcie głupimi obydwaj — i nie zechciejcie być mądrymi — nie zechciejcie! Odtąd pozostawiłam mu swobodę w pielęgnowaniu jedynaka.

Ciekawam, co zrobiłby z chłopcem, gdyby sam żył dłużej. Nie chciał ani słyszeć, kiedy mówiłam, że trzeba dziecko oddać gdzieś do nauki. »Masz córki, mnie pozostaw syna«, odpowiadał z tą swoją niezłomną stanowczością, której tak nie znosiłam. I chłopak rósł na moich oczach; codzień nań patrzyłam, codzień mogłam spostrzegać, jak bardzo staje się podobnym do tamtego. Nieraz kiedy siedział nasępiony i patrzał na nas jak dziki, schwytany ptak, podobieństwo było uderzające. Miał nawet ten sam gest podnoszenia ramienia, jakby chciał niem zasłonić się od całego świata. Pamiętam także, jak będąc małem dzieckiem, lubił długie pieszczoty. Wtenczas oczy stawały mu się rzewne, roztęsknione, aż mgłą zasnute. Nienawidziłam go w takie chwile. Lecz bywał często gwałtowny.

Nieraz mówił mi mąż:

— To dziwna, skąd on wziął taki gwałtowny, nieukrócony charakter? Ty jesteś bardzo łagodna, a i ja chyba do impetyków nie należę.

Dlaczego nie dopatrzył również, że w jego rysach niema ani jednej linii z naszyzh twarzy? Dlaczego nie zapytał mnie nigdy, czemu odsuwam to dziecko od siebie i nie mam dla niego tego serca, jakie okazuję innym naszym dzieciom? On tylko kochał je podwójnie, za siebie i za mnie.

Lecz to uparte dziecko chciało przedewszystkiem mojej miłości, moich pieszczot...

»Jesteś przy mnie i jest mi zupełnie dobrze. Dziękuję ci mamo, dziękuję«.

Ach, cóż znaczą błahe litery! Nie oddadzą tonów, jakie w słowach tych drżały, ani rzewnej słodyczy, płynącej z głębin oczu...

Od czasu narodzin Roberta mąż mój stał się jeszcze troskliwszym o mnie, jeszcze czulszym. Pozostawiał mi bezgraniczną swobodę; sam się coraz bardziej w cień usuwał. Niekiedy tylko skarżył się nieśmiało:

— Ty już mnie wcale nie kochasz.

Miał przytem tak zabawnie zafrasowaną fizyognomię, że nie mogłam się nie uśmiechnąć.

— Owszem, kocham cię czasami.

To »czasami« była dla niego szczęściem.

Czyż mogłam powiedzieć: nigdy?

Korzystałam w całej pełni z pozostawionej mi swobody. Kiedy więźniowi zabrano słońce, to cieszy się światłem latarki.

Następne lata prowadziłam życie najbardziej światowe. Podróżowałam, bawiłam się dużo. Gwarne życie wśród zabaw i towarzystwa, jeśli nie gasiło, to w głąb usuwało pamięć przeszłości. Lecz dom był mi wówczas najstraszniejszym.

Ty jedna byłaś w nim gwiazdką, szczęściem, osłodą, córeczko moja ukochana, ty jedna — bez grzechu...

Piątek.

Czy wiesz, co znalazłam w tych książkach, któreś mi wczoraj przyniosła? W jednej z nich, gdy otwarłam, spostrzegłam zasuszone kwiaty werbeny. Wiesz skąd pochodzą?

Oto w któryś piękny dzień letni siedziałam na naszej werandzie i czytałam tę książkę. Mały Robert przybiegł z ogrodu z pękiem kwiatów w ręku. Spostrzegłszy mnie, stanął onieśmielony, patrząc na mnie nieufnie z pod oka. Zauważyłam od pewnego czasu, że jakby obawiać się mnie zaczyna. Przykro mi się zrobiło, przywołałam go do siebie. Przybiegł. Pozwoliłam stanąć mu przy sobie. Powiódł rączką po mojej sukni, potem bardzo nieśmiało dotknął mojej ręki. Po chwili podniósł na mnie pytające spojrzenie.

— Mamusiu — rzekł z zalęknieniem — czy ja grzeczny jestem?

— Grzeczny jesteś.

— A wczoraj, czy byłem niegrzeczny?

Przypomniał sobie zapewne, jak mu precz iść kazałam, gdy zbliżył się do mnie. A gdy milczałam, wyznał mi:

— Ja codzień bardzo Boga proszę, abym był grzeczny. Mamusia będzie mnie kochać, jak będę grzeczny. Prawda, mamusiu?

Jakiś ból głęboki szarpnął mi wnętrzem; w milczeniu położyłam mu rękę na główce.

Nie rzucił się ku mnie z wybuchem pieszczoty, jakby to dawniej był zrobił, a tylko podniósł na mnie oczy.

— Weź te kwiatki, mamusiu — wyszeptał nieśmiało — proszę, weź te kwiatki! To dla ciebie.

Przysuwał mi do twarzy, te zmięte, na wpół oskubane kwiaty werbeny, chciał koniecznie, abym je przyjęła. Wzięłam z rączek jego werbeny i włożyłam do książki, potem pochyliłam się, aby go pocałować.

Jemu twarzyczka rozbłysła nagle wielkiem, jasnem szczęściem, tak zupełnie, jak to bywało niegdyś, u tamtego. Zarzucił mi rączki na szyję i utopił ustka w mojej twarzy.

Nie spostrzegłam się, jak łzy puściły mi się z oczu.

— Czego ty płaczesz, mamusiu? Mamusiu moja? — pytał tkliwie.

— Cicho, cicho, dziecino. Chciałabym umrzeć...

Położył główkę na moich kolanach i mocno się do mnie przytulił.

— I ja z tobą, mamusiu. Z tobą razem chcę umrzeć — szepnął.

Lecz ja słowa te słyszałam już niegdyś; słyszałam je wówczas, jak je szeptał zbielałemi ustami, łamiąc mi palce w swych rozpalonych dłoniach — wówczas, gdy myślał mnie porzucić!

Szarpnęłam od siebie ramiona dziecka.

— Już dość! Już idź!

Spojrzało na mnie, nie rozumiejąc, strwożone. Ale we mnie zgasła już wszelka litość. Powstałam z krzesła, usuwając chłopca z mej drogi.

Weszła jedna z moich przyjaciółek, z którą umówiłyśmy się kędyś pojechać. Naglila mię, abym ubierała się prędko, bo możemy się spóźnić, śmiała się przytem i opowiadała złośliwe anegdotki o znajomych, jak zwykle. Słuchając jej, wchodziłam i wychodziłam; ubierałam się i śmiałam się również. O chłopcu zapomniałam.

Lecz kiedy wybiegłam ze swego pokoju gotowa już do wyjazdu, wysunął się ze swego kąta, gdzie się skrył przed obcą osobą, zastąpił mi drogę i objął kolana moje rączkami.

— Mamusiu — szeptał błagalnie — zostań z nami! I nie chciał mnie puścić; podnosił oczy ku mnie z dużą, wiszącą na rzęsach łzą i powtarzał namiętnie: zostań!

Obcy wzruszyłby się tą cichą, bolesną prośbą dziecka; lecz ja, matka, odrzekłam tylko:

-- Pójdź do swego pokoju, jesteś niegrzeczny!

Chłodnemi rękami usunęłam czepiające się sukni mojej rączki dziecinne i wyszłam z pokoju. A gdy drzwi zamykałam za sobą, posłyszałam cichy, żałosny płacz dziecka.

I oto wczoraj odnalazłam te kwiaty.

Nic z naszych uczynków bezpowrotnie nie ginie. Wracają — jak powrotne fale, zawsze wracają na brzeg.

Synku mój, te czerwone kwiatki werbeny mówią mi o tych drobnych ciosach, któremi zgniotłam twe serce, o tych zimnych słowach, któremi zmroziłam w niem wszelkie ciepło i wszelką słodycz, a napełniłam je goryczą i żalem. One mi mówią o tym bólu odtrącenia, jakim ja, matka, karmiłam cię ustawicznie. Ciebie już niema, lecz te uschłe kwiatki mówią mi o tem wszystkiem. A mówią jeszcze, żeś ty tę występną, tę okrutną swą mamę kochał bez granic i za jej miłością usychał z tęsknoty.

O dziecko moje...!

Sobota.

Dziwna — ojciec go psuł pieszczotami, a kiedy przyszła wiadomość o śmierci ojca, on pozostał prawie obojętnym. A był już wtedy dużym, dziesięcioletnim chłopcem i mógł dużo rozumieć.

Zdawało się tylko, że po śmierci ojca bardziej jeszcze usunął się od nas. Jeśli przychodził do sióstr, to po to jedynie, aby im psuć zabawę, lub rozbijać ich lalki. Patrzył nasępiony jak dziki ptak i coraz rzadziej się odzywał. Stawał

się niemożebnie niegrzecznym, Tak dalece nie lubił moich gości, że pewnego razu jednego z nich, który go pogłaskał po głowie, ugryzł w rękę, a był to codzienny mój gość i mógł go polubić. Ten fakt przeraził mię niepomiernie, stawało się z niego jakieś dzikie dziecko. Zapisałam go do instytutu. Wieczorem w przeddzień jego wyjazdu weszłam do dziecinnego pokoju, bo mi powiedziano, żeś w dzień silnie kaszlała. Lecz chwała Bogu różowiutka i spokojna leżałaś w swojem łóżeczku i tak mile przyzywałaś mię do siebie uśmiechem. Jak nam było słodko pieścić się, śmiać się, powtarzać miłe niedorzeczne słowa, tulić się do siebie — pamiętasz, dziecinko? A potem obeszłam łóżeczka twoich sióstr; te spiochy spały jak ryby, żeby choć jedna otworzyła oczęta! Ucałowawszy je, zwróciłam się do odejścia. Kiedy mię doleciał cichy głos Roberta.

— Mamo!

Nie był wcale śpiący i patrzył na mnie szeroko otwartemi oczami. Zbliżyłam się do niego.

— Cóż chcesz?

Uniósł się na łokciu i spytał niespokojnie.

— Czy ja już jutro pojadę?

— Tak, jutro.

— Czy to daleko?

— Dość daleko.

— A czy... kiedy ja znowu przyjadę do domu?

— Jak będziesz grzeczny i jak będziesz dobrze się uczył, to przyjedziesz na święta.

Zamilkł. Namyślał się, czy czekał na co?

A potem z cicha:

— Mamo...

— Czegóż chcesz jeszcze?

Spojrzał na mnie.

— Już nic...

Lecz gdy chciałam odejść, uniósł się znowu lekko na posłaniu i zawstydzony, jakby co złego miał popełnić, szepnął nieśmiało:

— Proszę, daj mi rękę, mamo!

Podałam mu rękę; ujął ją skwapliwie i położył sobie na głowie; przesunął nią parę razy po włosach, po twarzy, na jednę chwilę na ustach zatrzymał, a potem zwinął się nagle i głową padł w poduszki. Wzniesione ramiona, osłonięte cienką koszulką, drgać poczęły.

Ach, dziecko nieszczęsne! i pocóż ono płakało, kiedy dla mnie sama myśl o jego odjeździe już ulgą była.

C. d. n.

WILIAM BLAKE.

ŁOŻE ŚMIERCI.

Ujęty zasłoną Zmierzch schodzi samotnie po zachodnich pagórkach, i Milczenie kładzie się w dolinie; ptaki dnia zamilkły w gniazdach i szelest jeno ich skrzydeł słychać w wiklinach i gąszczach; a sowa i nietoperz fruwają dokoła ciemniejących drzew; wszystko cichnie, kiedy Przyroda odpoczywa.

Dawnymi czasy, w taki wieczór, kiedy zimna glina dyszała życiem, a przodkowie nasi, którzy śpią teraz w swych grobach, kroczyli po twardej ziemi, resztki jakiejś rodziny z plemion Ziemi, siostra i matka stały u łoża boleści młodzieńca. Smutek ich rzucił je ku sobie wzajem, podawały sobie ramiona, naprzemian, aby się oprzeć — jak lilie, i wylewały łzy tajemnie na piersi i stały u łoża jak łodygi sitowia, pochylone nad stawem, kiedy wieczornej rosy krople spadają.

Głos jego był cichy jak szept liści, kiedy wiatr leży w uśpieniu, a widzenia Nieba nawiedzają ziemię.

»Rozstanie jest ciężkie, a śmierć jest straszna. Zdaje mi się, że kroczę przez wielką dolinę, zdala od świateł dnia, samotnie i bezradnie! Dech śmierci ciężko mnie przygniata! Groza wpatruje mi się w twarz! Spoglądam za siebie: nie masz odwrotu; Śmierć kroczy za mną; chodzę po krainach śmierci, gdzie drzew niema żadnych, ani światła, coby krokiem moim kierowało, ani kija, coby mnie znużonego podtrzymał«.

Tak żalił się wśród ciszy wieczoru, aż zasłona ciemności zapadła.

Niby dźwięk złamanej lletni zabrzmiał głos starszaj niewiasty: »O mój synu! mój synu, nie znam szlaków, po których chodzisz teraz! Lecz, o miłości! wszak jest Bóg, który świat stworzył. Podnieś ręce ku Niemu«.

Młodzieniec odrzekł głosem, który, zdało się, z grobu wychodził: »Ręka moja wątła i słaba, jakże mi ją wyciągnąć? Szlaki, po których kroczę, są grzeszne, jakże mi oczy podnieść? Głos mój kłamstwa wygłaszał, jakże mi wołać ku Niemu, który jest Prawdą? Oddech mój jadowity, jakżeż mi mówić do Niego i nie bluźnić? Gdy twarz przyłożę do prochu, grób na mnie paszczę rozwiera; gdy głowę w górę uniosę, grzechem się pokrywam jak płaszczem. O drodzy druhowie, módlcie się wy za mnie! Wyciągnijcie ręce, niechaj nadejdą ci, którzy mi pomoc przynoszą. Pustą przestrzenią kroczę między grzesznym światem a wiecznością! Podemną płonie ogień wiekuisty. O gdzież jest dłoń, co mnie wydrze tej męce!«

Jak głos wróżby, który rozebrzmiał po cichej dolinie, gdy nieliczni mieszkańcy kupią się z drżeniem na jednem miejscu — jak głos Anioła Śmierci, kiedy cienkie promienie księżyca nikłe światło rzucają, tak zabrzmiał głos młodego człowieka w uszach jego druhów.

Podobna do plusku wód na stawie wśród upiornej ciszy nocnej mowa starszej niewiasty rozległa się w cichości: »O Głosie, co przebywasz w mojej piersi, czyż nie wolno mi wołać i podnieść oczu ku Niebiosom? Gdy o tem myślę, duch we mnie w obłęd popada. O moje dziecię! moje dziecię! czyż dech twój zatruty? I mój jest zatruty. Jak dzik raniony rzuca się na wody stawu, tak pociski grzechu wpijają mi się w ciało, jad przegryzł mi kości«.

Jako fala toczy się za falą na pustem wybrzeżu, tak westchnienie rozlega się po westchnieniu. Zakryły obie oblicza i płakały.

Młodzieniec leżał cicho — ramię matki podpierało mu głowę. Był jako chmura gnana wichrami, aż wreszcie słońce zaświeci i krople deszczu opadają, kołysze się żółte zboże, a wdzięczne oczy wieśniaków z uśmiechem zwracają się ku górze. Wędrowiec, który schronił się w cieniu dębu, spogląda radośnie na niwy rozległe! Takie uśmiechy jawiły się na obliczu młodzieńca. Niewidzialna dłoń otarła mu łzy, a promień światła zajaśniał mu wokół głowy! Wszystko ucichło. Księżyc nie wywiesił swej lampy, a gwiazdy nieznacznie migotały na letnim

firmamencie; dech nocy spał wśród liścia lasów; pierś wyniosłego pagórka wchłaniała milczącą rosę, a na majestatycznem jego czole brzmią pienia Aniołów i dźwięczne odgłosy dosiadają skrzydeł nocy.

Smutne kobiety podnoszą głowy, czujni Anieli otaczają je naokół, głosy ukojenia rozbrzmiewają nad Łożem Śmierci, a młodzieniec radośnie oddaje ducha wieczności.

Z PAWŁA VERLAINE'A.

LE SOLEILS COUCHANTS.

I.

Gasnących zórz
Melancholii mgła,
Spływa na sioło,
Jak lekka łza
Spada na czoło
Melancholi mgła.
Słodki śpiew słyszę,
Co w marzeń czar
Duszę kołysze...

Pospiesza mknie
Zaklęty krąg
Cudownych mar,
Splecionych rąk
Owija mnie
Girlanda róż.
Wiesza się gnie
I ginie w mgle
Nad wydmą mórz.

II.

Noc srebrnych czarów
Owiała bór
Z gąszczy konarów
Podniósł się chór
Brzmi pieśń wybrana

O ukochana!

W posępnej toni
Cień wierzby drżącej
Wiatr w listki dzwoni,
Harfy łkające
W ciszy wieczora

To tęsknot pora!

W mieniącej fali,
Gwiazd złotych roju,
W sennej oddali,
Duchy pokoju,
Skrzydłami płyną.

Wspomnień godzino!

Przełożyła *A. Bandrowska.*

TREŚĆ: *Marya Turzyma:* Małżeństwo i Macierzyństwo. — *Dr. med. J. Joteyko:* Historya kobiet lekarzy. — *M. Tur.:* Głosy czytelników. — O pomoc naukową dla Polek. — *Helena Nadrabska:* Hymn. — *Zofia Casanova:* List z Wenecyi. — *Wanda Dalecka:* Niewieście dusze.— *Wiliam Blake:* Łoże śmierci. — *Z Pawła Verlaine'a:* »Le soleils couchants«. Przeł. *A. Bandrowska.*